

Leczenie sokiem z czosnku Jak się umiera na elektrycznym krześle

Skleroza, choroby jelit i choroby dziecięce

Nie trzeba być baczny obserwatorem by zauważyć, że od pewnego czasu niemal każda apteka wyrabia i sprzedaje utrwalone preparaty czosnkowe.

Pierwszy ukazał się na rynku aptekarskim zwykły sok, wyciśnięty z cebulek czosnkowych, i odrzucał zyskał ogromne powodzenie. Trudno narazie twierdzić, czy za usługiwał na tak wielkie pochwały. Zdania są podzielone. Niektórzy lekarze traktują czosnek, jako środek poważny, inni zaś odnoszą się doń z pewną rezerwą. Dzieje się tak dlatego, że sam lek, aczkolwiek bardzo stary, ma należał do farmacji ludowej, w aptekach ukazał się niedawno i świat lekarski nie zdążył zapoznać się z nim należycie. Spór trwa, badania kliniczne są w toku, a to już daje dobre rokowania na przyszłość.

JAK POWSTAŁA MODA

Nie da się zaprzeczyć, iż przewidywania obecnie istną modę czosnkową.

Moda zaczęła się od statystyki. Zwrocono uwagę, że narody południowe, spożywające duże ilości czosnku i cebuli, są znacznie odporniejsze od narodów północnych na arteriosklerozę. Różnica występuje wyraźnie we Francji, gdzie prowansalscy żyją dłużej, są zdrowsi i w rzadkich tylko wypadkach zdradzają zwiększone ciśnienie krwi, podczas gdy ich bracia północni starzej się znacząco szybciej.

Niemal bez udziału fakultetów, można nawet powiedzieć, że samorzutnie, sklerotyzy wyciągnęli z tych obserwacji wnioski i sami zaczęli się leczyć świeżym czosnkiem. Sposób ten jednak okazał się niepraktyczny i dla wielu osób wręcz przykry. Ukazały się więc w sprzedaży preparaty farmaceutyczne, w płynach, w proszkach, w granulach i w pastylkach. Wybór jest dziś tak duży, że aż zaczyna być kłopotliwy.

Jak zwykle, medycyna nie śpieszy się z wydaniem orzeczenia. Nie wiemy więc oficjalnie, czy czosnek leczy arteriosklerozę, wie natomiast że źródeł prywatnych oraz z dorywczych publikacji, że w wielu wypadkach okazał się wręcz świetny.

RZECZY PEWNE

Do wniosków nie budzących żadnych wątpliwości należy zaliczyć następujące: czosnek działa obniżające na ciśnienie krwi, wpływa dodatnio przy zakażeniach, jak i niezakażeniach schorzeniach jelitowych, działa dobroczynnie przy niektórych pasorzytach, wzmacnia apetyt, a w klimacie południowym, podczas upałów, odgrywa rolę środka zapobiegawczego przeciwko biegunkom.

ZŁA FLORA

Zdarza się dość często, że lekarz staje bezradny wobec uporczywych objawów zaburzeń trawienia, zwłaszcza gdy te objawy nie odpowiadają t. zw. klasycznemu obrazom niestrawności fermentacyjnej i gnilnej. Mówi się wówczas (między lekarzami), że pacjent cierpi na złą florę czyli, że jego przewód pokarmowy stał się siedliskiem niepożądanych drobnoustrojów.

Zabicie takich intruzów udaje się czasami łatwo, w innych zaś wypadkach wymaga uporczywego leczenia. Otóż czosnek okazał się pożytecznym środkiem do zwalczania złej flory, co w języku lekarskim zowie się „przebudowaniem chemizmu flory drobnoustrojowej”.

Farmakologiczną podstawę działania czosnku ustalił prof. Lehmann z Monachium, który stwierdził, iż ostrożnie przygotowane wyciągi z cebulek, nawet w znacznym rozcieńczeniu, uśmiercają niższe organizmy i posiadają wybitne działanie bakterjocyjne. Tem się tłumaczy, że w licznych wypadkach, kiedy inni środki zawodzą, sok czosnku sprawdzi gwałtowną poprawę i choroby, który nie mógł ulec, nagle odzyskuje apetyt, a wraz z nim i siły.

OWSIKI

Są to pospolite „robaki” wieku dziecięcego. Zowią się owsiki lub okusyry. Od niepamiętnych czasów czosnek uchodził i uchodzi za dzielny środek do zwalczania tych obrzydliwych żyjątek, wlewających fatalnie na sam początek dziecka. Pozwól sobie tu przytoczyć wypróbowany przepis, zwa-

szcza, że jest tani i łatwy do wykonania.

Bierze się jeden ząbek czosnku i sieka bardzo drobno. Miazgę należy wrzucić do pół szklanki wody, dodać pół szklanki mleka i gotować około dwu godzin, dolewając wody w miarę wyparowywania. Otrzymany płyn trzeba przedcedzić i ochłodzić. Stosuje się do zwykłego przemysławiania kieszek, oczywiście nie drogą doustną. Skutek pewny, dziecko będzie zdrowe.

Jakkolwiek dorośli nie cierpią tak często na „robaki”, nie mniej jednak przepis ten i im może się przydać. Ostrożność przy tego rodzaju zabiegach jest konieczna, gdyż sok czosnku, podany w nadmiarze, działa na kiszkę drażniaco.

PODNIĘTA

Czosnek ma jeszcze i inne właściwości dodatnie. Na osłabionych działa podniecająco. Działa jak serja zastrzyków strychniny w połączeniu z fosforem i arsenikiem.

Chory, któremu zaczęto dawać czosnek, czuje nagły przypływ energii, sił i dobrego humoru. Stan

taki, choćby go uznali za wywołany sztucznie, ma jednak wpływ dobroczynny na zdrowie, gdyż przyspiesza rekonwalescencję. Poza to nie wywołuje żadnych objawów ujemnych. Lekkie podniecanie zniknie z chwilą, gdy pacjent poczuje się zdrow i nie będzie szukał dopływu energii z zewnątrz. Zresztą, gdyby się stał czosnkowym „narkomanem”, to kto wie, czy nie wyszłoby mu to na dobre.

Na zakończenie dodam jeszcze, że czosnek jest skutecznym środkiem na wypędzanie tasiemca. Dwie główki pod postacią sałatki z oliwą, spożyte ze śledziem na czczo, wystarczają czystokroć do pozbycia się nie milego gościa.

Oto mniej więcej wszystko, co dziś możemy powiedzieć, bez obawy przesady, o właściwościach leczniczych tej rośliny. Najważniejszy jest oczywiście wpływ czosnku na objawy zwapnienia tętnic. Sklerotyzy nie bez słuszności liczą, że świat lekarski da wyraźną odpowiedź, czy czosnek leczy sklerozę. Miejmy nadzieję, że odpowiedź nadejdzie niebawem.

Dr. A. Hempel

Tajemnice więzienia Sing-Sing

Słynne amerykańskie więzienie w Sing - Sing, w którym wykonywane są wyroki na skazanych na śmierć, nazywane jest przez przestępców „wielkim biurem podróżniczym”, ekspedjującem na tamten świat! Jeden dzień w tygodniu jest na to przeznaczony i nazywany przez więźniów: „czarnym czwartkiem”. Czasem bywa jednego dnia kilka egzekucji. Pewnej nocy wykonano nawet siedem wyroków śmierci.

Sredniowieczny kat, czerwono ubrany, przebrał się w Ameryce w inżyniera elektryka, który jednym naciśnięciem palca wywołuje widmo śmierci! Ta króciutka operacja przynosi mu jednorazowo 150 dolarów — ma więc z czego żyć i może sobie zapewnić spokojną starość, ale nie może nigdy doczekać się pogodnej starości.

Jeden z tych elektrycznych katów umarł przedwcześnie wskutek ciężkiej neurastenji, drugi podał się do dymisji. Po otrzymaniu emerytury wrócił do domu i tam — powiesił się.

PRZYGOTOWANIA DO EGZEKUCJI

O terminie egzekucji skazaniec dowiaduje się już dnia poprzedniego. Na ostatnią noc przenoszą go do innej celi, mianowicie do „celi śmierci”. Kiedy przechodzi szerokim korytarzem więziennym i mijają cele innych skazanych, żegnają go oni żartami, radami lub kpinkami.

— Do przedkrego zobaczenia, kolego! — wołają niektórzy — zatrzymaj dla mnie dobre miejsce!

— Nie siedź za długo na fotelu!

— Nie martw się, to wszystko przedko przeminie!

— Śmiało i odważnie! Jesteś przecież mężczyzną!

W dniu, w którym ma być wykonany wyrok, zaczynają się śmiertelne przygotowania. W celi skazanka zjawia się najpierw fryzjer, który strzyże i goli więźnia. Straszne wrażenie sprawia na skazankach fryzjerski fotel, przypominający tamten, inny, czyhający na ofiarę!

Następnie przychodzi posługacz. Przynosi nowe ubranie,

sporządzone przez więziennego krawca, o ile skazaniec nie prosił, by stracono go we własnym ubraniu. Tradycja każe, by oddając ten kostium, posługacz powiedział:

— Masz, mój chłopcze, nowe ubranie na niedzielę, nie powalaj go, bo mama gniewałaby się!

Amerykański humor bierze górę nawet w najbardziej posępnych i do zartu najmniej odpowiednich chwilach!

Kiedy skazaniec jest już ubrany, odwiedza go ksiądz, pastor albo rabin, zaleśnie od jego wyznania, udzielając mu religijnej pociechy. Duchowny przez pewien czas pozostaje w celi, uprzyjemniając skazankowi ostatnie chwile rozmową, lub grą w karty. Pomimo przyzwyczajenia duchowni muszą mieć żelazne nerwy, by panować nad sobą i nie okazać wzruszenia. Zdarzały się nawet wypadki, że skazanki musieli cucić i dodawać odwagi mdlejącym z wrażenia spowiednikom.

O piątej godzinie popołudniu przybywa rodzina, która pozostaje do szóstej. Skazanki przezwadnie nie chcą widzieć się z bliznami, ponieważ obawiają się, że zabraknie im sił dla zachowania spokoju.

Po 6-ej popołudniu przynoszą obiad, złożony z potraw, które skazaniec lubi. Zazwyczaj nie może on jeść i zaledwie dotknąć jedzenia. Resztki obiadu odnoszą innym więźniom. Czasem skazaniec sam wyznacza komu obiad ma być odniesiony, a nawet zdarzają się wypadki, że wybiera potrawy ulubione przez kolegę, któremu posyła obiad.

Po obiedzie skazaniec zapala papierosa. Wolno mu bowiem palić wiele chce, i zazwyczaj 6mi papierosa lub cygaro bez przerwy, a każdym razem przez kratę dozorca podaje mu zapalniczkę. „Elektrotechnik” w tym czasie sprawdza krzesło elektryczne, bada przewody i przygotowuje wszystko do egzekucji, następnie w osobnym pokoju oczekuje samotnie (nikt z nim nie rozmawia poza służbowymi sprawami) dokonania egzekucji. Jeden z katów zwykle zabijał czas kładąc pasjanse, inny miał zwyczaj przygrywania na flecie sentymentalnych piosenek.

EGZEKUCJA

O 11.30 wieczorem przybywa do więzienia dwunastu świadków, którzy będą obecni przy śmierci skazanka. Są poddawani rewizji dla przekonania się, czy nie ukrywają aparatu fotograficznego. Okazało się bowiem, iż pewien dziennikarz ukrył małe aparat fotograficzny, który przytwardził do nogi, pomiędzy obuwiem i spodniami, następnie w chwili egzekucji podniósł lekko spodnie i dokonał zdjęcia, za które zapłacono mu dziesięć tysięcy dolarów.

Północ. Kat telefonicznie zawiadamia głównego dozorcę, że już czas przystąpić do egzekucji. Dozorca w asyście dwóch pomocników udaje się do skazanka.

Skazaniec poprzedzony przez księdza, wchodzi do sali śmierci, obszernego pokoju, pozbawionego okien, oświetlonego silnym elektrycznym światłem. Pośrodku na gumowym dywanie stoi fotel. W ścianie pokoju zrobione jest małe okienko, przez które lekarz daje znak katowi, znajdującemu się w sąsiednim pokoju.

Panuje zupełna cisza. Dozorca sadzą skazanka na krześle, przywiązują mu ręce i nogi, na głowę nakładają miedzianą maskę dochodzącą do ust. Jeden biegun dotyka czoła, drugi obnażonego kolana.

Lekarz daje znak. Rozlega się straszny hałas. Ciało skazanka pomimo więzów, podrzucone w powietrze opada na fotel. W powietrzu trochę dymu i zapachu spalenizny. Serce jeszcze bije, uderzając 120 razy na minutę, ale wkrótce zamiera. Na noszach dozorca wynoszą ciało zbrodniarza.

Skazaniec podobno nie cierpi w chwili egzekucji. Odczuwa tylko straszne uderzenie w czoło, w tej chwili traci przytomność i umiera.

M. Rudnicka.

Prasłowiańska Pompeja pod Zninem

Rewelacyjne wykopaliska poznańskiej wyprawy naukowej

Niemal prawie dnia, by się nie natrafiło w któremkolwiek z czasopism na dłuższy artykuł, dotyczący prasłowiańskiej osady bagiennej w Biskupinie (pow. Zniński) z przed 25 wieków, do której już nawet przylgnął uzasadniony przydomek polskiej Pompeji.

W historii tego odkrycia nieposlednią rolę odegrał szczęśliwy przypadek. Właściciel terenu, kopiąc torf jesienią 1933 r., odsłonił pokład dobrze zachowanych belek, spoczywających na głębokości mniej więcej półtora metra. Wiadomość dotarła do prehistoryka prof. dr. J. Kostrzewskiego, który zarządził natychmiast kopania próbną, uzyskując od razu niespodziewanie świetne wyniki. Wobec tego Uniwersytet Poznański wydelegował niezwłocznie do Biskupina ekspedycję, składającą się z młodych prehistoryków oraz fachowców.

PRASŁOWIAŃSKA POMPEJA. Nasza prasłowiańska drewniana Pompeja nie może iść w zawody pod względem konserwacji z Pompeją rzymską, którą Wezuwiusz zalał lawą i zasypał popiołami. Bo też jest od niej starsza o blisko 700 lat! W stosunku do osady biskupińskiej rolę warstwy, izolującej od wpływów atmosferycznych, odegrała woda, która w pewnym momencie wtargnęła do osiedla, wypędzając z niego mieszkańców. Odkryta wieś posiada tem donioślejsze dla nauki znaczenie, że mamy tu do czynienia z jedynym dotąd w Europie zabytkiem, pozwalającym na stworzenie sobie dokładniejszego obrazu kultury naszych przodków prasłowian z przed 25 wieków, oraz na wysnuć szeregu nader ciekawych wniosków.

OSIEDLE NA BAGNIE

Aczkolwiek zachowały się tylko dolne części budynków, nie trzeba jednak wybitnie lotnej wyobraźni, by zrozumieć język tych belek. Mówią nam one o roztropności i spryście mieszkańców osiedla. Dlaczego jednak wybrali dla swej osady ten niewdzięczny bagnisty teren? Czasem były niepokojne, nieustanne walki toczyły się w tym okresie na ziemiach naszych, należało wystrzegać się najścia wroga w dzień i w nocy. Dla celów obronnych był półwysp Biskupiński miejscem wprost wymarzonem. Omyty z trzech stron wodami jeziora i od lądu oddzielony trzosiawicą. Tak obwarowany przez naturę, nie pozwalał mieszkańcom szafować zbyt gwałtownie przestrzenią. Stąd konieczność racjonalnego zabudowania niewielkiego półwyspu. Zadanie to rozwiązano 2500 lat temu w sposób nad wyraz pomysłowy. Ogólna harmonia, jednolitość i celowość, celująca rozplanowanie, świadczą najwyraźniej o surowej dyscyplinie, o podporządkowaniu się nie-

złomnej woli starszyny rodowej. Wszystkie ulice, moszczone belkami na podkładzie z faszyzny, biegły równolegle do siebie, ze wschodu na zachód, dokoła zaś opasana jest osada ulicą okrężną i na nią jedynie wychodziły wszystkie loty przecznice. Ciasno stały domy w szeregach, dłuższą ścianą od ulicy. W tej właśnie ścianie znajdowały się odrzwi, wychodzące wszędzie na południe, od północy bowiem wieją tu stałe gwałtowne wiatry.

Naturalną niedostępność półwyspu w owych czasach spotęgowało dzięki wzniesieniu wzdłuż brzegu wału obronnego, trwałego, bo ziemie sypano do skrzyń, układanych z belek na węgiel. Falochron z potrójnego rzędu potężnych pali, wbitych ukośnie w dno jeziora, zabezpieczał półwysp przed naporem wód i najściem łupieżców. Nie natomiast nie mogło ochronić osady od pożaru, wręcz przeciwnie, wspomniana ciasnota zabudowania sprzyjała panoszeniu się złowrogiego żywiołu. To też osiedle nosi ślady licznych

pożarów, a nawarstwienia belek świadczą o wytrwałości mieszkańców, którzy woleli raczej pobudować się nanowo na pogorzeli, aniżeli opuścić stare śmiecie.

JAK BUDOWANO 2500 LAT TEMU?

Gieślowie prasłowiańscy w oma wianej osadzie posługiwali się przy budowie domostw wyłącznie systemem łątkowym. W czterech rogach budowanej chałupy wkopywane były grube słupy okrągłe z dwoma rowkami pionowymi, w które to pazy wpuszczano belki poziome, ściśnięte na końcach. Przy tym systemie stały się możliwym wyzyskanie krótszych odcinków drzewa, gdyż prócz narożnych słupów okrągłych, stosowane są nadto pośrednie słupy pionowe płaskie, również zaopatrzone w żłobki. Z tego względu budownictwo łątkowe uchodziło dotychczas za późniejsze, spowodowane jakoby przetrzeźwieniem lasów. Stosowanie konstrukcji łątkowej przez mieszkańców osiedla dowodzi głębiej bokiego zrozumienia zagadnienia

Rekordy milionerów

Milionerzy amerykańscy biją nieraz nie tylko rekordy bogactwa i rozrzutności. Są wśród nich niemiennie rekordy skąpcy. Takim nieprześcignionym skąpcem był zmarły niedawno popularny w Nowym Jorku bankier Russel Sage. Jego skąpstwo było wprost przysłowiowe. Człowiek ten, posiadający majątek sięgający 120 milionów dolarów, codziennie rano, idąc piechotą do swojego banku, kupował sobie na drugie śniadanie pieczone jabłko u stojącej na rogu sprzedawczyni. Cena jabłka wynosiła 2 centy, a skąpy milioner targował się codziennie do nieprzytomności, aby kobieta obniżyła tę cenę do jednego centa.

Jego drugie śniadanie składało się stale z sandwicza z szynką za 5 centów. Kiedy pewnego dnia chłopiec na posyłki zapłacił za sandwicz nie 5 a 10 centów, rozgniewany o tę rozrzutność, potrącił chłopca 5 centów różnicy z jego gaży.

Osobliwy widok przedstawiał biuro, w którym urzędował ten skąpiec. Na nagibie ścianach nie wisiały ani jeden obrazek, na podłodze nie było żadnych chodników — nawet w gabinecie naczelnego dyrektora w oknach nie było firanek i rolet, a dla ochrony przed promieniami słonecznymi były pozaklejane papierem.

Słynna jest historia, kiedy Sage za uratowanie swojego życia ofiarował wybaczyć — 1 dolara. Pewnego dnia w gabinecie milionera zjawił się jakiś człowiek, który zażądał od niego miliona dolarów, grożąc w przeciwnym razie rzućnięciem bomby, dy-

namitowej. Kiedy Russel odmówił wykonania żądania — terorysta rzucił bombę, którą w porę pochwylił, zanim zdążyła wybuchnąć — jeden z urzędników bankowych. Wzajemnie za to bohaterstwo — milioner ofiarował mu 1 dolara. Urzędnik wystąpił wówczas na drogę sądową, twierdząc, że dla ocalenia swego szefa narażał swoje życie i że należy mu się większe odszkodowanie. Sprawę tę wygrał i otrzymał 20 tysięcy dolarów.

Przeciwnostawieniem do tego amerykańskiego Harpagona był milioner Daniel Brady, zwany w Ameryce „Diamond Jim”. Człowiek ten, który był początkowo agentem materiałowym używanym przy budowie kolei, wzbogacił się podczas szczególnie pomyślnej koniunktury i bogactwa swego używał jak tylko mógł, uzyskując sławę najrozrzutniejszego człowieka na świecie. Ponieważ przepadał on za gospodarstwem wiejskim, nabył sobie willę podmiejską, przy której były zabudowania gospodarskie, zbudowane z niesłychanym przepychem. Konie stały przy srebrnych żłobach, a mleko dojdono do połączonych wiader. Jim, najsynniejszy przytem smakosz i łakomczuch, żył jak w bajce. Posiadał wspaniałą kolekcję diamentów, składającą się z 2500 kamieni niesłychanej wielkości. Jego rozrzutność nie ograniczała się jednak do bezmyślnego wydawania pieniędzy. Ufundował m. in. olbrzymi instytut lekarski, a ponadto w swoim testamentie zapisał 50 tys. dol. dla ulicznych sprzedawców gazet w Nowym Jorku.

POSZUKIWANIE CMENTARZA.

Ekspedycja niezależnie od naszego rozszerzenia wykupu, zajmuje się obecnie poszukiwaniem ciepłopalnego cmentarzyska mieszkających osady, które znajdować się musi gdzieś w pobliżu, lecz za obrębem półwyspu. Natrafiono narazie na grób późniejszy, jednak liczący blisko 2000 lat. Jest to grób szkieletowy mężczyzny lat około 50. Przy głowie nieboszyka znaleziono dwa wspaniałe garnki gliniane, niegdyś zawierające pokarm.

Rzadko które muzeum może się poszczycić takimi rzekami zwiędzającymi, jakie widzimy w osadzie biskupińskiej, zwłaszcza w święta. Ciągna tu okoliczni włościanie i robotnicy, którzy z prawdziwym petyzmem odnoszą się do tych pamiątek naszej odległej przeszłości; zjeżdżają korespondenci pism, przedstawiciele świata literackiego i napływają zbiorowe wycieczki z najodleglejszych krańców Polski. Pośpiech jest wskazany, ponieważ odsłonięte belki ulegają rozpadowi, wobec czego muszą być zasypane ziemią przed zimą.

M. Rudnicka.